Nr. 20. **Tarnów dnia 13 maja 1928.** **Rok IV.**

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Przyszłość katolickiej Polski w Chrześcijańskich Związkach Zawodowy

W rozważaniu nad sytuacją, jaka się wytworzyła po wyborach do nowego Sejmu, wszyscy działacze chrześcijańsko-społeczni doszli do zgodnego wniosku, że przyszłość ruchu chrześc. społecznego leży w rozwoju chrześcijańskich związków zawodowych. Tym tedy organizacjom należy poświęcić uwagę.

Jest to tem konieczniejsze, że jak wykazały wybory, agitacja radykalna i wywrotowa po miastach i wsiach, znajduje bardzo podatny grunt wśród warstw robotniczych. Radykalizm zaś opanowuje robotnika głównie za pośrednictwem klasowych, socjalistycznych związków zawodowych.

Kto zatem chce wyrwać robotnika z objęć socjalistów i komunistów winien przedewszystkiem wyrwać go z szeregów klasowych związków zawodowych, zakładając dla niego związki zawodowe o charakterze chrześcijańsko społecznym. Takie związki muszą oczywiście zapewnić robotnikowi conajmniej taką sumę korzyści gospodarczych, jaką miał w związkach socjalistycznych czy komunistycznych. Trudno bowiem żądać, by wobec ciężkich stosunków gospodarczych zadawalał się robotnik jedynie korzyściami moralnemi. Oprócz nieba potrzeba także chleba.

Każdy ruch zawodowy może odegrać swą rolę tylko pod warunkiem, że jest jednolity. Nie tylko jeden program, ale również jedno kierownictwo, jasne rozkazy, nawet jedna kasa. Organizacje zawodowe wymagają daleko idącej centralizacji, bo tylko taka daje im potrzebną siłę. W chrześcijańskim ruchu zawodowym brak dotychczas jednolitości. Rozumieją to niektórzy przywódcy, którzy od lat całych domagają się zjednoczenia, czyli unifikacji chrześcijańskiego ruchu zawodowego w Polsce

Postulat ten zaczęli realizować przywódcy chrześcijańskich związków zawodowych z Małopolski Zachodniej i Śląska. W lutym ubiegłego roku połączyli chrześć. związki zawodowe, działające według osobistych statutów, w jedną organizację pod nazwą: »Zjednoczenie chrześcijańskich związków zawodowych«. Na siedzibę połączonych organizacji obrano miasto Katowice, ze względu na to, że Górny Śląsk jest największem w Polsce środowiskiem robotniczem. Skutki zjednoczenia okazały się naprawdę pomyślne. Do centrali w Katowicach należą już dziś chrześć. organizacje zawodowe z całej Małopolski, z Woj. Śląskiego, z Zagłębia dąbrowsko-sosnowskiego i z okręgu poznańskiego. Liczba członków skupionych w centrali Katowickiej wynosi już dziś kilkadziesiąt tysięcy, a powiększa się z każdym dniem i tygodniem. Pod względem finansowym pokrywa Zjednoczenie chrześć. związków zawodowych wszystkie swoje zobowiązania, dając nawet skromną nadwyżkę. W obecnych stosunkach zarobkowych robotnika jest to objaw bardzo dodatni. Świadczy o tem, że centrala Katowicka stoi na zdrowych podstawach finansowych.

W kierunku akcji ściśle zawodowej wytrzymuje Zjednoczenie chrześć. związków zawodowych konkurencję ze związkami klasowymi, a niejednokrotnie je przewyższa. Nie należy również zapominać o tem, że polepszenie warunków pracy i płacy przeprowadza centrala Katowicka środkami umiarkowanymi, nie narażając członków na straty wynikające dla nich samych ze strejków czy lokautów. Rzecz oczywista, że w ostateczności nie cofa się i od strejku, jeśli inne próby zawodzą.

Centrala Katowicka grupuje w swoich związkach różne zawody. Najsilniejszemi związkami są: związek górników, związek metalowców i związek dozorców domowych. W ostatnich czasach przystąpiono do tworzenia związku robotników rolnych i leśnych. Organem centrali jest miesięcznik: „Głos związków chrześcijańskich“, wychodzący już rok piąty.

Organizacją całą kieruje Zarząd Główny złożony z 7 członków. Na czele Zarządu stoją pp.: poseł Puchałka jako prezes, poseł Sosiński i senator ks. Kasprzyk jako wiceprezesi i Musioł jako sekretarz jeneralny. Organem wykonawczym jest sekretarjat jeneralny w Katowicach, sekretarjaty: górników i metalowców w Katowicach i sekretarjaty okręgowe „Zjednoczenia“ w Krakowie i Białej. Chrześć. związki zawodowe działające na obszarze odnośnego sekretajatu tworzą kartele chrześć. związków zawodowych. Na czele oddziałów chrześć. związków zawodowych stoją zarządy oddziałowe, a cały aparat organizacyjny uzupełnia sieć mężów zaufania.

Jak wynika z powyżej przedstawionego stanu rzeczy, centrala Katowicka jest organizacją, która w chrześcijańskim ruchu zawodowym zajmuje bardzo poważne miejsce. Rezultaty te dały się osiągnąć dzięki częściowej unifikacji tego ruchu. O ileż większe byłyby rezultaty gdyby dało się doprowadzić do całkowitej unikacji chrześć. ruchu zawodowego w Polsce. Do tego celu należy dążyć wszelkiemi siłami. Przywódcy ruchu zawodowego w Warszawie, Wilnie, Bydgoszczy i na Pomorzu muszą zrozumieć, że całość ruchu chrześć. społecznego wymaga unifikacji związków zawodowych, że dla osiągnięcia tego wielkiego celu należy poczynić wszelkie ustępstwa i ponieść nawet osobiste ofiary. Zjednoczony chrześć. ruch zawodowy da dopiero siłę akcji chrześcijańsko-społecznej w Polsce.

„Przyszłość“

Idea chrześcijańsko-społeczna zwycięża.

Z zawieruchy wojny światowej, z oparów krwi i zgliszcz rewolucji, która miała przynieść zbawienie ludzkości, a przyniosła jej tylko cofnięcie się kultury i cywilizacji z takim trudem i mozołem przez pokolenia budowanej, wyłania się rozpoczęty dopiero przed wojną ruch chrześcijańsko-społeczny, który twardym, sprężystym krokiem idzie przez gruzy i ruiny rewolucji i otwiera światu nowe horyzonty.

Ruch chrześcijańsko-społeczny jest tak stary i dawny jak Kościół katolicki, a tak zawsze nowy i świeży jak nauka, którą Kościół głosi, bo wiecznie żywy w Chrystusie i w Jego boskiej nauce.

Ujęcie go jednak w ramy idei naukowej, w system poglądu społecznego na świat i życie nastąpiło dopiero w XIX wieku.

W tym samym roku, w którym Marks i Engels wydali swój manifest komunistyczny, skromny proboszcz katolicki, ks. Emanuel Ketteler, przyszły biskup moguncki, kładł podwaliny pod dzisiejszy ruch chrześcijańsko-społeczny, oparty nie na nienawiści i walce klas, głoszonej przez twórców socjalizmu, lecz na wzajemnem zrozumieniu i miłości wszystkich klas i ludzi.

Wystąpienie to księdza Kettelera porwało i zapaliło do czynnego zajęcia się sprawą robotniczą pionierów chrześcijańskiego ruchu: ks. Lammenais, O. Laeordaire'a, Le Play'a, hr. de Mun'a we Francji, kardynała Manninga, arcybiskupa Westminsteru i wielu innych.

Aż w dniu 15 maja 1891 roku przemówiła i Stolica Apostolska przez Ojca świętego, papieża Leona XIII. w encyklice „Rerum novarum“, który zyskał zaszczytne miano, „Papieża robotników“.

Dość już bowiem było tej krzywdy i wyzysku mas pracujących, poniewierania godności ludzkiej przez liberalizm, dość zatraty tysięcy dusz i istnień rzucanych w objęcia nowopogańskich prądów socjalistycznej teorji.

Leon XIII jasno, dobitnie i otwarcie w wiekopomnej encyklice »Rerum novarum« wskazał drogi i środki prowadzące do rozwiązania kwestji socjalnej.

Encyklikę »Rerum novarum« przyjęła grupa ludzi za swój program społecznej i politycznej działalności i tak powstały chrześcijanskie związki zawodowe i chrześcijańska demokracja, jako antyteza socjalizmu.

Ten chrześcijański ruch społeczny idzie w bój o prawa klasy pracującej ze sztandarem miłości i zgody, na którym widnieje krzyż Chrystusowy, symbol ofiary i pojednania, idzie z hasłem sprawiedliwej zapłaty za pracę, tak, by wystarczała na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb robotniczej rodziny i na odłożenie oszczędności na starość, bo — jak mówi encyklika „dzieje się bezprawie, przeciw któremu głos podnosi sprawiedliwość“.

Chrześcijański ruch społeczny, słaby przed wojną, wyśmiewany niekiedy przez nierozumiejących go i nieprzewidujących grozy niebezpieczeństwa rozszerzenia się socjalizmu, lekceważony przez możnych tego świata, zyskuje po tych najstraszniejszych w dziejach wypadkach rewolucyjnych w Rosji i na Węgrzech—z dniem każdym coraz większe uznanie i coraz więcej zwolenników.

Ostatnie wybory do Sejmu i Senatu u nas, w których pierwszy raz Chrześcijańska Demokracja oparła się o własną koncepcję i politykę, gdy cała inteligencja poszła na lep innych stonnictw, wykazały, że pod jej sztandarem stanęły wiernie masy ludu pracującego, uświadomionego, i nie dającego się odstraszyć, odwieść i za

skoczyć groźbami, obietnicami i niespodziankami.

Również i we Francji, w tej tak zarazą zepsucia osławionej Francji, Chrześć. Demokracja, która po raz pierwszy wystąpiła w roku 1924 i zdobyła 14 mandatów — w niedawno odbytych wyborach powiększyła stan posiadania do 22 mandatów. A w Austrji u steru rządu stoi kapłan katolicki ks. Seipel, który wyszedł z szeregów chrześcijańskiego ruchu społecznego.

Idea chrześcijańsko-społeczna powoli, jednak stale zwycięża, zyskuje na sile i mocy. Budzi podziw i uznanie nawet wśród zdecydowanych wrogów i przeciwników z powodu godziwości środków działania i oparcia się o sprawiedliwość i miłość chrześcijańską.

Adam Armatys.

Pożegnanie ks. Prałata J. Wątorka.

Pierwsze gimnazjum im. K. Brodzińskiego w Tarnowie obchodziło w sobotę 5 maja skromną ale podniosłą uroczystość. Młodzież wraz z Gronem Profesorów i przedstawicielami rodziców żegnała ukochanego Katechetę, który przez 32 lat pracy w zakładzie wychował całe szeregi uczniów — można ich policzyć w tysiące — na chwałę Boga i pożytek Ojczyzny. Uroczystość zaczęła się nabożeństwem, odprawionem przez samego ks. Prałata w Kościele X.X. Filipinów. Drogę z gimnazjum do Kościoła przeszedł On w orszaku Kolegów i Gości wśród szpaleru, utworzonego przez młodzież. Po nabożeństwie, zakończonem pieśnią „Boże coś Polskę" wrócili wszyscy z Kościoła do gmachu I. Gimnazjum znów przez szpaler młodzieży, poczem wszyscy uczestnicy zajęli miejsce w dużej sali szkolnej, pięknie ubranej kwiatami. Sama uroczystość szkolna była bardzo skromna, ale nad wyraz serdeczna i wzruszająca, gdyż ze wszystkich mów okolicznościowych krótkich, ale pełnych uczucia, widać było, ile serdecznych nici łączy długoletniego Katechetę z Gronem i Młodzieżą. Najpierw imieniem władz szkolnych przemówił kierownik, p. prof. Skorupka, podnosząc wielkie zasługi ustępującego Katechety dla dobra zakładu, tak umiłowanego przez niego i dla dobra powierzonej mu młodzieży. Toteż gdy przed dwoma laty przy obchodzie Jego trzydziestoletniej rocznicy pracy w naszym zakładzie, Władza duchowna udzieliła mu swego zaszczytnego odznaczenia, mianując go Szambelanem papieskim, obecnie Władza świecka w uznaniu Jego wielkich zasług dla dobra młodzieży i jej religijnego i patrjotycznego wychowania w czasach nieraz bardzo trudnych, przesłała mu specjalne podziękowanie za gorliwą i owocną długoletnią pracę. Podziękowanie takie, udzielone przez P. Ministra W.R. i O.P. jest bardzo rzadkiem odznaczeniem i odczytanie tego pisma p. Ministra, przesłanego przez Kuratorjum Okręgu Krak., przyczem p. Kurator załączył życzenie jeszcze długich lat życia i pracy dla dobra Ojczyzny, wywołało żywe zadowolenie u zebranych.

Imieniem Grona Profesorów przemówił prof. Arvay, który podniósł, iż przez 26 lat miał sposobność przypatrzyć się działalności Czcigodnego Ks. Prałata, ustępującego Seniora Grona. Nie było lepszego nadeń Kolegi i towarzysza pracy. Jego dobry humor, zawsze pogodny a nigdy nie zgryźliwy, serdeczność niezwykła, czyniły zeń niezrównanego towarzysza pracy i zabawy.

Ale też w nieszczęściach i zmartwieniach nie było lepszego przyjaciela. Nikt nie umiał, tak jak On pocieszyć w zmartwieniu i pomóc dobrą radą i serdecznem słowem, a także nikt nie ofiarował tak chętnie pomocy materjalnej Kolegom, nieraz nawet z własnym uszczerbkiem. W trudnych wojennych czasach był też prezesem tutejszego Koła T.N.S.W., na którem to stanowisku również uczynił wiele dobrego dla Kolegów.

Niezwykłym był też współpracownikiem w dziedzinie wychowania młodzieży, która to sprawa dziś przez nasze władze bardzo gorąco traktowana, dawniej była dość zaniedbywaną. Dało się to zawsze odczuwać przez cały czas Jego działalności, jako katechety szkolnego, ale szczególnie wystąpiło przed laty dwudziestu kilku, gdy wśród naszej młodzieży koło roku 1900 powstał niezwykle żywy ruch umysłowy. Łaknęła ona wówczas wiedzy i starała się własną pracą zapoznać z najnowszemi prądami kultury zachodniej. Szlachetne to były dążenia i wielkie, ale oprócz niezwykle zdrowych i pięknych idei nie brak było także usiłowań zaszczepienia radykalizmu kosmopolitycznego, który nie bardzo odpowiada psychice naszego narodu. Te czasy były trudne dla każdego katechety, gdyż obowiązkiem jego było przeciwdziałać złym wpływom. Ówczesne konserwatywne prądy w polityce i do szkoły głęboko sięgały, co pociągało czasami przykre konsekwencje i nieraz łamały się egzystencje młodociane. Tu okazała się cała szlachetność i wielkość charakteru naszego Katechety, obecnie ustępującego i zajaśniały prawdziwie apostolskie Jego cnoty, jak roztropność i łagodność, któremi bardzo skutecznie i mądrze zwalczał złe wpływy. Żadnych represji u nas nie było, a jednak skutek był osiągnięty. Zrozumiał bowiem nasz Katecheta, że znaczna część złego pochodziła ze szlachetnych pobudek ówczesnej młodzieży, która szukała jakiegoś ideału i umiał im je podać, wzbudzając w młodzieży uczucia religijne i patrjotyczne. On to postarał się o osobne nabożeństwa majowe dla młodzieży szkolnej, oraz pierwszy zaczął odprawiać nabożeństwa w rocznicę naszych wielkich zdarzeń dziejowych, co wówczas było ryzykowną nowością i w ten sposób uzupełnił wzniosłym idealizmem suchy, urzędowy ton ówczesnej szkoły austrjackiej. To jest Jego wielką zasługą wobec naszego Zakładu, która zapewni Mu trwałe imię w jego dziejach. Serdecznym żalem, z powodu konieczności pożegnania tak zasłużonego a ukochanego Kolegi—Kapłana zakończył mowca swe przemówienie prosząc o pamięć na przyszłość.

Z koleji mówił dawny uczeń, a obecnie Profesor—Kolega p. Szymański. W pięknej przemowie podniósł również wielkie serce dawnego swego Katechety dla młodzieży, poddanej Jego opiece i niezwykłą ojcowską opiekę nad jej dobrem duchowem i materjalnem. Nic też dziwnego, że wszyscy dawni uczniowie z takiem rozrzewnieniem przypominają sobie Jego postać i chętnie starają się po skończeniu studjów, nawet po wielu latach, zbliżyć się do Niego. I jako późniejszy współpracownik w tymsamym zakładzie również zawsze spotykał się z niezwykłą zgodliwością i pomocą ze strony dawnego Przewodnika Duchowego, a obecnie Kolegi, za co Mu składa podziękowanie.

Bardzo piękne i niezwykle serdeczne było przemówienie ucznia Pochronia z ósmej klasy, w którem dokładnie przedstawił tę wielką miłość, jaką w sercach młodzieży umiał zaskarbić sobie tak przez wszystkich ukochany katecheta, Przewodnik Duchowy całych generacji. Trudno streścić tę mowę należałoby ją raczej w całości przytoczyć, tyle w niej było szczerych, głębokich tonów uczuciowych. Wzruszająca to była chwila, gdy imieniem wszystkich obecnych i dawnych kolegów przyszedł pożegnać się i podziękować tak drogiemu Katechecie za wszystko. Serdeczny uścisk i ucałowanie przez Ks. Prałata było symbolem pełnego miłości i żalu rozstania się z drogą Mu młodzieżą, którą tyle lat prowadził ku tak szczytnym ideałom.

Następnie przemawiał także krótko a serdecznie p. burmistrz dr. Kryplewski imieniem Komitetu rodzicielskiego, dziękując ustępującemu ks. Prałatowi za długoletnią opiekę, pełną serca, nad tak licznemi rzeszami naszych synów, którzy wszyscy tak wdzięcznie wspominają swego drogiego Katechetę.

Z koleji zabrał głos sam Jubilat, pełen niezwykłego ucieszenia. Opowiedział, jak zawsze starał się prowadzić powierzoną mu młodzież ku Bogu i dla dobra Ojczyzny. Ta idea Mu przyświecała, gdy stworzył osobne majowe nabożeństwo dla młodzieży szkół średnich, gdy wraz z ks. Infułatem Walczyńskim i Dyr. Zawilińskim przed 25 laty prowadził młodzież na osobne nabożeństwo, gdzie modliła się za Ojczyznę w rocznicę Konstytucji 3 maja, i wraz z nią brał udział w pochodzie patrjotycznym. Trudno mu było oderwać się od pracy w tej dziedzinie, lecz dwie ciężkie choroby, jakiemi podobało się Bogu Go nawiedzić, zmusiły Go do udania się na zasłużony wypoczynek. Z naciskiem podniósł, jak lekarze specjaliści orzekli, iż już nie da się Go uratować, a wtedy pobożne otoczenie oddało Go pod opiekę św. Andrzeja Boboli, męczennika za wiarę i wtedy za Jego wstawiennictwem i łaską N. Marji Panny, do której zawsze szczególnem nabożeństwem się odznaczał, wróciło Mu w zupełności zdrowie.

Prosił zebraną młodzież, by zawsze pamiętała o tych ideałach, które jej zaszczepiał i postępowała w myśl Jego wskazówek, pielęgnując ideały religijne i narodowe. Podziękował mowcom poprzednim za pełne serca słowa, prosił o pamięć, zapewniając również o tem, że zawsze wszystkich zachowa wzajemnie w pamięci. Trudno w skróceniu oddać to ciepło uczucia, jakie biło z każdego Jego słowa. Są to nieuchwytne drgnięcia duszy i serca, które trudno uchwycić w słowa, gdy się nie jest wielkim mistrzem pióra.

Po skończonych mowach i śpiewach pożegnała jeszcze nasza orkiestra w westybulu Swego Duszpasterza pięknie odegranymi utworami.

Potem odbyło się skromne śniadanie, gdzie wygłoszono szereg serdecznych i pięknych przemówień Bardzo ładnie wypadła mowa ks. Paciorka, obecnego katechety, oraz p. Dyr. Gładyszowskiego, którzy podnosili różne szczegóły z tak obfitej działalności ustępującego Ks. Prałata, tak na niwie szkolnej, jak i w życiu obywatelskim, o czem pamięć nie prędko zaginie. Były poseł, profesor Dubiel, dawny Jego uczeń w bardzo miłem i swobodnem przemówieniu przypominał swe wrażenia młodociane na widok imponującej postaci nowego katechety, którego wysoki wzrost i wielka siła budziły mimowolny respekt we wszystkich uczniach. Wszelako ten respekt zamienił się rychło w gorące przywiązanie, gdy nowy Katecheta zaczął do młodzieży przemawiać i postępować z nią, jak starszy przyjaciel, pełen serca i mądrości.

Wśród wesołego nastroju trwała wspólna zabawa parę godzin, zostawiając jak największe wspomnienie u wszystkich uczestników. *W. Ar.*

„Rerum Novarum"
a „Manifest komunistyczny".

Mają społeczni katolicy swój program naczelny: jest to orędzie papieża Leona XIII o sprawie robotniczej, czyli encyklika „Rerum Novarum".

Mają i socjaliści swój program, a mianowicie „Manifest komunistyczny" Marksa i Engelsa.

„Rerum Novarum" wyszło w 1891 roku. „Manifest" ogłoszony był w 1848 roku. Oba te programy mają doniosłe znaczenie w historji ruchów społecznych. Dziś, gdy coraz więcej miejscowości uroczyście obchodzi w połowie maja rocznicę ogłoszenia Encykliki, warto przez porównanie „Rerum Novarum" z „Manifestem komunistycznym" podnieść i uwydatnić wartość i wielkość pisma papieskiego.

Kiedy odczytujemy Encyklikę papieża, czujemy, żeśmy bliscy rozwiązania sprawy społecznej, byleby tym szlakiem kroczyć, który wskazał on ze Stolicy Piotrowej. Istotnie, „Rerum Novarum" jest konstytucją społeczno-państwową, „Manifest" zaś tylko broszurą klasowo-agitacyjną. Z Encykliki Leona XIII bije powaga, spokój i powiązanie haseł z dowodami. Papież z musu tylko ucieka się do dyskusji, ale jego nagana socjalizmu jest rzeczowa, beznamiętna. Czujemy, że to pisze ustawodawca filozof, miłośnik tych, dla których chce być sługą najniższych, prawdziwy „sługa sług". A zadziwia nas, jak głęboko wchodzi w dochodzenie prawdy sięgając aż do prawa przyrodzonego i opierając się na sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Przemawia do sumienia, przez rozum, odwołuje się do rozumu w imię prawd wiecznych. To też, kto ma w sobie pewną równowagę ducha ten musi zgodzić się z wywodami papieża i przyjąć jego program za swój. Takich, co ten program przyjęli, jest dzisiaj już setki tysięcy. A będzie ich miljony!

„Manifest komunistyczny" pisali, czujemy to, zdolni agitatorzy, cięci szermierze słowa, namiętni rasowo, w nienawiści do burżuazji tak dalece, aby wywołać rozstrój w duszy i uczuciach robotnika, aby go łatwiej wciągnąć w wir rewolucji. Robotnik poszedł. W Rosji obalił carat. Lecz sam nic nie zyskał, albo bardzo mało. Bo rozstroić proletarjat pismem takiem jak „Manifest komunistyczny" jest łatwo, ale nauczyć i ducha uzbroić w hart— nie sposób. Tem bardziej, „Manifest" tego zrobić nie mógł i nie może, że całą nadzieję zwycięstwa proletarjackiego położył w przewrocie politycznym. Robotnik jednak ani był, ani jest do przewrotu przygotowany. Po przewrocie politycznym dopiero, obecny „Manifest", kapitał będzie uspołeczniony, nastanie panowanie socjalizmu. Jak on jest „uspołeczniony", jak socjalizm „panuje" widzimy w Rosji: tłumy kapitalistów z całego świata bezkarnie zrywają owoce rewolucji komunistycznej a robotnik jest głodny i bez pracy.

„Rerum Novarum" traktuje sprawy polityczne pobocznie. Natomiast wysuwa mnóstwo żądań, które państwo ze społeczeństwem winno wypełnić dla robotników, i z robotnikami. A więc papież głosi zakaz lub krótszą pracę dla dzieci, kobiet i mężczyzn, ciężko pracujących. Domaga się słusznej płacy i płacy rodzinnej. Żąda, aby robotnik mógł zdobyć własność. I tu wielki otwiera wyłom w kapitaliźmie; kapitalizm z panowania nielicznych jednostek, przeobraża się w dorobek tysięcy i miljonów osób, w tysiące i miljony warsztatów pracy. Jest także Leon XIII zwiastunem hasła „powrotu na wieś", dziś tak popularnego we Francji i Niemczech. Ileż tych haseł na świecie czeka, by je urzeczywistnionol Słusznie tedy mógł zawołać William Green, przywódca robotników amerykańskich, że „Rerum Novarum" winno być przyjęte jako program wzorowy przez rzesze robotnicze, bo jeszcze dużo, bardzo dużo jest do zrobienia, czego papież domagał się temu lat 37.

Robotnik ma do wyboru: albo ułudę socjalistyczną i komunistyczną, która go pcha do władzy po to, by go uczynić niewolnikiem jak w Rosji, albo prawdę katolicką i społeczną, która mu poręcza wiele zmian na lepsze, dzięki czemu on, uwłaszczony i o byt spokojny, narówni z innymi gotów będzie do współrządów dla dobra Ojczyzny. *M. P.*

Matura.

Naczytałem się i nasłuchałem już dosyć o korzyściach i bezcelowości matury. I nigdy mi w głowie nie powstało, ażeby pisać coś o tem do jakiejkolwiek gazety. Dziś jednak, kiedy jako ojciec przypatruję się męczarniom i zdenerwowaniu mej córki, zadałem sobie pytanie, jakie korzyści przynosi matura szkole i składającym ją, a jakie straty.

Te, com obecnie przemyślał, porównałem z przeżyciami własnemi, kiedy sam składałem maturę i ze wspomnieniami, jak to koledzy moji, względnie młodsi czy starsi maturę składali.

I doszedłem do rezultatów rozumowych, które chcę złożyć na łamach Szanownego Pisma, o ile Pan Redaktor uzna tak za stosowne.

To co piszę nie będzie miało zapewne wartości pedagogicznej i nie roszczę sobie do tego pretensji. Mimo to jednak chciałbym się z innymi ojcami, a może i pedagogami podzielić swemi wrażeniami.

Bezsprzecznie matura dawała i daje nie tylko patent upoważniający do studjów uniwersyteckich, ale też dawała i daje młodzieńcowi czy panience pierwsze pole do zmagań i trosk, których w życiu nie brak im będzie. Prawda, że przebrnięcie matury daje abiturjentom (tkom) dziwną satysfakcję i czasem fantastyczną pewność siebie, a w umysłach trzeźwych jest bodźcem energji potencjalnej, drzemiącej w duszy młodzieży, opuszczającej mury średniego zakładu. Jest też matura pierwszym egzaminem publicznym, zupełnie innym niż wszelkie poprzednie zdawki i odpowiadania szkolne z zadanych lekcji, choćby nawet były one z jakiegoś okresu dziejów czy literatury, lub z całorocznego czy półrocznego materjału w formie słynnych przedwojennych vorsetzek.

I to wydaje mi się wszystko, co można powiedzieć o korzyściach z matury.

Bo, że matura nie wzbogaca wiedzy i nie rozszerza jej, to jest powszechnie znane. Każdy to wie kto przebył maturę, że o ile czego przed maturą się nie nauczył i nie pogłębił, to przy maturze po kilkatygodniowem ślęczeniu jeszcze pamiętał, ale też w kilka tygodni po maturze prawie wszystko zapomniał.

A ile przytem przyżył niepokoju, strachu, napięcia nerwowego, co zawsze wyrażało się i wyraża prawie u wszystkich wychudnięciem całego organizmu, poczernieniem twarzy, bezładną gadaniną przygotowujących się dokoła jednego momentu t. j. matury, to jeśli zrównoważy się korzyści ze stratami moralnemi i fizycznemi, to doprawdy trudno przyznać rację istnienia matury.

Jeżeli ponadto zważy się, że wielu z kończących gimnazjum nie idzie na uniwersytet, to uważam, że rozumnem jest żądanie tych, którzy domagają się zniesienia matury, a wprowadzenia surowych egzaminów wstępnych na uniwersytet z tych przedmiotów, które mają związek ze studjami obieranymi przez abiturjentów gimnazjalnych.

Bo dodać muszę i to, że w wielu przedmiotach przy maturze musi się studentowi pobłażać, czy to litując się nad nim, czy też znając jego w danym przedmiocie braki lub brak upodobania, a także i to, że na odwrót każdego średniego ucznia można przy maturze spalić, jeśli się chce do jego skóry dobrać, a czasem tak się młodzieniaszkowi głupio sprawy składają, że ma na pieńku z profesorem, no i wtedy spalenie go przy maturze jest często powodem tragicznych wypadków, albo zwichnięcia karjery. Ten sam uczeń z ulubionych przedmiotów przed obcym sobie profesorem uniwersytetu mógłby sobie swobodnie dać radę, zwłaszcza że takiemu profesorowi szłoby nie tyle o odpowiadanie, ile o orjentowanie się naukowe czy rozumowe ucznia w danym przedmiocie.

Czyż wobec tego nie należałoby pomyśleć reformatorom szkolnictwa o zniesieniu matury, a wprowadzeniu wstępnych egzaminów na uniwersytet, jak to podobno, pomimo matury, wydziały niektórych uniwersytetów samorzutnie wprowadziły.

Radbym, aby w tej sprawie zabrali też głos i inni ojcowie lub pedagogowie na łamach pism miejscowych. Może w tem sposób ogólna opinja społeczeństwa pobudzi czynniki decydujące do reformatorskich kroków w tym kierunku.

Jeden z ojców.

O nowy dom czynszowy magistracki i o nowej partji żydowskiej w Tarnowie.

Sjonistyczny organ krakowski „Nowy Dziennik“ z korespondencji z Tarnowa podaje ciekawe szczegóły o tych dwóch sprawach. Szczegóły te, względnie taktyka stosowana w pierwszej sprawie, nie jest nowa. Tarnów miał szczęście niedawno do podobnej awantury przetargowej: („Nowy Dziennik“ nazywa to procedurą, opinja publiczna skandalem), gdy szło o wydzierżawienie opłat w rzeźni miejskiej. Ale co o tem pisze „Nowy Dziennik“:

„Chodzi o ostatnio rozpisany przetarg na budowę drugiego domu czynszowego. Dnia 21 ub m. nastąpiło otwarcie wniesionych ofert i okazało się, że najtańszym oferentem był Inż. Maksymiljan Eichhorn, zsocjowany z arch. Michałem Mikosiem. Jeden z warunków ofertowych opiewał, że magistratowi przysługuje prawo oddania przedmiotowych robót budowlanych jednemu z oferentów, bez względu na wysokość ceny ofertowej, zależnie od swego swobodnego uznania, ale tylko tyle i nic więcej. Tymczasem stało się coś zgoła przeciwnego. Okazało się bowiem, że w kilka dni po upływie terminu przetargowego wpłynęła do magistratu oferta inż Okonia, niższa kilkaset złotych od oferty Inż. Eichhorna a zarazem o blisko zł. 8 000 od poprzedniej oferty własnej, wniesionej w regularnym trybie przetargowym. Dla umocnienia szans p. Inż. Okonia, zgłosiła się jeszcze do magistratu delegacja murarzy z żądaniem oddania rzeczowych robót tylko ich szefowi a żadnemu innemu budowniczemu“.

Nie chcemy by nas rozumiano, iż chcemy którąkolwiek z tych firm popierać i dlatego dalsze wywody korespondenta „Nowego Dziennika“ opuszczamy.

Chcielibyśmy tylko dociec, nie tylko my, ale i ogół Tarnowa, w jaki sposób może konkurent ofertowy dowiedzieć się o wysokości oferty swego rywala. Przecież oferty składa się zamknięte, a urzędnika przyjmującego oferty, względnie członków Magistratu obowiązuje chyba jakoś tajemnica urzędowa i uczciwość.

Nie idzie nam tu — powtarzamy o p. Mikosia czy pana Okonia, jak poprzednio nie szło o p. Wachtta czy Głotznera.—Idzie nam o uczciwość na Magistracie i usunięcie wkradającej się tam taktyki rosyjskich urzędów.

Sprawa ta na szczęście nie znalazła rozwiązania i Magistrat, chcąc wybrnąć z sytuacji odłożył całą sprawę na ustny przetarg, który się odbędzie 15 b.m. z udziałem wszystkich oferentów.

„Nowy Dziennik“ w tej samej korespondencji sygnalizuje o powstaniu w Tarnowie nowej partji żydowskiej „partji demokratycznej“ z p. dr. Mützem wiceb. i p Marguliesem, asesorem na czele. Podobno, jak twierdzi korespondent, do partji tej przystąpi też p. dr. Zygmunt Silbiger.

„Nowy Dziennik“ przypuszcza, że jest to partja przygodna, powstała z racji ogłoszonych wyborów do kahału i że ona nie może mieć trwałości istnienia. Pogłoski jednak, krążące po mieście mówią, że idzie tu także o szukanie dróg do taktyki przy wyborach do Rady Miejskiej, które odbędą się w niedługi czas po przyłączeniu gmin podmiejskich do Tarnowa.

Żydzi czynią na terenie miasta różne przegrupowania, aby wykazać i wyzyskać swą siłę. Czy w obozie polskim jest grupa, która myśli o tem, aby wzmocnić siły obozu polskiego w Radzie miejskiej odpowiednio do przyszłej liczbowej siły Polaków w wielkim Tarnowie?

Bundowcy — złym duchem Kasy Chorych.

W poniedziałek, 7. b. m. została zwołana Rada Kasy Chorych na nadzwyczajne posiedzenie celem dokonania uzupełniających wyborów $^1/_3$ części członków Zarządu Kasy, w miejsce wylosowanych 4 rech członków Zarządu z grona ubezpieczonych i dwóch z grona pracodawców.

Posiedzenie to otworzył przew. Rady p. Ogłaza po godzinie 8-mej, mimo, że zwołane było na godzinę 7-mą i że w kwadrans po siódmej był już ustawą wymagany komplet Rady.

Przez przeszło trzy kwadranse trwało w biurach Kasy tajne zebranie socjalistycznych członków Rady z Bundem, czy odbyć zebranie, czy je odroczyć.

O co szło socjalistom i bundowcom? Czy może, jak to oni zawsze deklamują, o obronę klasy pracującej przed burżuazją? Nie!

Socjalistom i bundowcom szło wyraźnie o to, żeby nie polski pracodawca, ale żydowski dostał się do Zarządu Kasy.

Dlaczego?

Trudno nie pisać sarkastycznie. Dlatego woleli socjaliści polscy i bundowcy—pracodawcę żydowskiego, bo pracodawcy żydowscy, zasiadający w Zarządzie Kasy, żeby użyć wyrażenia socjalistycznego, bardziej są burżuazyjni niż pracodawcy polscy.

Ale to jest tylko ironja. Sami żydzi opowiadają, że wchodzą tu w grę inne sprężyny. Ale o tem — potem.

W myśl tych kombinacji, postawił p. Braun, właściciel firmy konfekcyjnej, którą bundowcy uważają za jedną z najbardziej wyzyskujących robotników, wniosek, zaraz po otwarciu posiedzenia, aby go odroczyć, motywując swój wniosek bezsensownie, że brak jest wszystkich pracodawców żydowskich. Motywa i wniosek, ten postawiony przez pracodawcę (kapitalistę żydowskiego) tak się spodobały socjalistom i bundowcom, że natychmiast go uchwalili.

Nie należy tu pominąć, że p. Ogłaza nie powinien był dopuścić wniosku takiego pod głosowanie, skoro stwierdziwszy komplet, otworzył już posiedzenie.

Ale nie można się dziwić. P. Ogłaza należy także do partji, której milszy jest w Zarządzie Kasy pracodawca żydowski, choćby największy kapitalista, niż pracodawca polski.

Odroczone na środę posiedzenie Rady odbyło się przy udziale wszystkich pracodawców żydowskich, członków Rady tak, że mogli przeprowadzić dwóch swoich członków do Zarządu. Zatriumfowali socjaliści i bundowcy, bo nie wszedł do Zarządu jeden polski burżuj i jeden żydowski, tylko dwóch żydowskich burżujów.

A no, co komu bliższe sercu, to i milsze.

Upojeni tem zwycięstwem bundowcy (bo to ich była głównie robota) zagalopowali się tak dalece, że przy następnym punkcie porządku dziennego t. j. przy wyborze członków Komisji rewizyjnej na rok 1928/29. oświadczył w ich imieniu p. Batist, że większość socjalistyczno-bundowska stanowczo nie dopuści do tej Komisji delegata z grona ubezpieczonych, z grupy polskiej, ponieważ ci delegaci rzekomo nie chcą pracować i ponieważ w ten sposób jakoby obecna większość Rady nie miałaby swej większości w Komisji Rewizyjnej.

Pomimo perswazji ze strony ks. dr. Paryły i domagania się słusznego, że tak silna liczebnie grupa polska powinna mieć swego reprezentanta w Kom. Rewiz. większość socjalistyczno - bundowska poparła w głosowaniu wniosek p. Batista.

Wówczas cała grupa polska tak pracodawcy jak i ubezpieczeni członkowie Rady złożyli przeciw tak ohydnemu niedopuszczaniu przeciwników politycznych do Kom. Rewiz. i przeciw wstrętnej taktyce p. Batista — protest i na znak protestu opuścili w liczbie 15-tu członków Rady posiedzenie.

Wtedy zmiękło rycerskie (!) serce p. Batista. Rozgorączkowany wybiegł z sąsiedniego pokoju, z którego dyrygował socjalistami i bundowcami i zaproponował ks. dr. Paryle naradzenie się ich partji w tej sprawie. Oczywiście taka dziecinna propozycja nie mogła zmienić w najwyższym stopniu sprowokowanego stanowiska całej grupy polskiej.

Po wyjściu tej grupy, podobno po jakiejś tam przerwie, stracił p. Batist swą rewolucyjną postawę (której nie znalazł w poniedziałek, gdy kapitalista Braun stawiał swój wniosek) i poradził swej grupie i chodzącym na jego pasku socjalistom polskim, by wybrali nawet w nieobecności polskiej grupy i bez jej głosów do Komisji Rewizyjnej proponowanego delegata tejże grupy p. Domińskiego.

Zlękli się bundowcy i socjaliści, że ta ich taktyka terroru i reakcja partyjna może być powodem utraty samorządu w Kasie.

A wtedy p. Batist nie mógłby się rządzić w Kasie jak szara gęś, jak to obecnie podobno się dzieje, o czem wiele kawałów krąży po mieście i z powodu czego rozumniejsi socjaliści głośno sie oburzają.

Dziś dopiero rozumią ci opozycjoniści, że umowa, jaką zawarli z Bundem w czasie wyborów do Kasy Chorych kompromituje ich i że Bund wyzyskuje tę umowę nie tylko dla swych partyjnych, ale i ogólno-żydowskich interesów (podobno i burżuazyjnych) i że bundowcy są złym duchem Kasy Chorych.

Dla przedstawienia całości tej sprawy dodajemy, że głosami polskiej grupy ubezpieczonych członków Rady Kasy został wybrany do Zarządu Kasy nowy członek p. Turek, sekretarz zawodowy Chrześć. Związków Robotniczych.

Z Tow. Obrony Kresów Zachodnich.

Dnia 7 b. m. odbyło się w Sali Kasy Oszczędności zebranie Komitetu Kolonij wakacyjnych dla dzieci kresowych ze Śląska, Gdańska i Niemiec. Na zebranie przyjechał delegat T-wa obr. Kresów zach. p. Gątarski. Podziękował on imieniem T-wa i społeczeństwa śląskiego, w słowach serdecznych, w pełnych uznania komitetowi miejscowemu i P. T. Społeczeństwu tarnowskiemu za przeszłoroczne urządzenie kolonij wakacyjnych w Siemiechowie.

W przeszłym roku 12.000 dzieci śląskich spędziło wakacje w okolicach przeważnie górzystych, zdrowych i powróciło do domu, unosząc z sobą wspomnienia miłego pobytu. W tym roku wysyła T-wo 21 tysięcy dzieci śląskich na kolonje wakacyjne w głąb Polski. Że w znacznej części ich pobyt przyczynił się już do ugruntowania polskości na Śląsku, to fakt, który z całą siłą podkreślił p. delegat w swem przemówieniu.

Po raz pierwszy na Śląsku polskość przy wyborach przeważyła. (Zapamiętać jednak tu warto ze smutkiem, co silnie zaakcentował p. Delegat, że polscy socjaliści szli do wyborów ostatnich razem z Niemcami!)

DO BYŁYCH CZŁONKÓW STOW. MŁODZ. POL. W TARNOWIE PRZY KATEDRZE.

W niedzielę dnia 13. V. 1928 r. o godz. 11 przed poł. odbędzie się w sali Stowarzyszenia Młodzieży, za Katedrą zebranie wszystkich byłych członków tegoż Stowarzyszenia, w sprawie 10 lecia oraz wydania w związku z tem księgi pamiątkowej i wspólnej fotografji. Prosimy zatem wszystkich interesowanych w tej sprawie o konieczne przybycie.

ZARZĄD STOW. MŁODZ. POL.

Komitet oświadczył gotowość urządzenia kolonji dla 25 dzieci śląskich na przeciąg 4 tygodni w Ryglicach.

W przekonaniu, że tak jak w roku ubiegłym tak i w tym znajdzie Komitet u P. T. Społeczeństwa tarnowskiego prawdziwe poparcie dla swej akcji, zwraca się z gorącą prośbą, by na ten cel doniosły, mimo ciągłych ulicznych zbiórek nie szczędziło datków czy to w naturze czy w pieniądzach. (Datki przyjmuje P. Dyrektor Giżbert Studnicki, Bank Polski i skarbnik Komitetu.)

W dniach 17 maja i 3 czerwca urządzi Komitet zbiórki uliczne, w dniu 17 maja odbędzie się w sali kino „Marzenie“ odczyt o Śląsku ze szczególnem uwzględnieniem obecnej sytuacji politycznej. Odczyt wygłosi prelegent z Katowic.

Myśl rzucona przez Komitet znalazła już żywe poparcie w Banku Polskim, gdzie za inicjatywą p. Dyrektora Giżberta Studnickiego złożono na ten cel kwotę na utrzymanie jednego dziecka na cały czas trwania kolonji (kwotę 50 zł.)

Kasa Oszczędności złożyła 170 zł.

Za Komitet:

A. Biesiadzka sekretarka — *Ks. Walenty Chrobak* zast. przewodniczącego

Jasiek Weredyk Nr. 2.

opowiada o narodzeniu „Nasz. Głosu“. Biografja. Jego czyny. — Jego podróże.

„Nasz Głos“ narodził się 4 ry roki i 17 tygodni temu w małym Tarnowie a mieszka obecnie we Wielkim Tarnowie, na ulicy Seminarskiej, na I. sztoku pod Nr. 7. a osiodł tam spokojnie i siedzioł tam i puszczoł różne wiadomości ze świata i z Tarnowa. Mało kto go znoł, chyba ino ten, komu zalał sadła za skórę. Siedzioł tam, jak to mówią panowie „inkognito“. Z początki mówiuł cichutkim głosikiem, jak niemowlę w powijakach, czasem wrzasnął, krzyknął, zadarł się, ale ojce stare: „Naprzody“ i inne psubraty sfukały go, kazały mu milczeć, mówiąc, że milczenie — to złoto, swarzyły go, że nimo koncesje na gadanie, ani patentu przemysłowego, ani też inkszych przynależności... A krzycały na niego, by im w robocie niby społecznej nie bruździuł i nie psuł... by ich ideologii, jak to się godo po łacińsku, czy grecku nie przekrzycoł, bo oni mają patent i monopol na pracę społeczną wśród robotników.

Ale un „Głos“ nie posłuśny, jak zreśtą każde małe dziecko wrzescoł coraz silniej i bardziej, bo i dni mu przybywało i organizm lepiej się rozwijoł no i... chętniej słuchano jego głosu, to też głos sie mu urobioł, ulepszoł i coraz piękniej śpiwoł i wyśpiewywoł kożdemu, co wlazło, na co se kto zasłużył,, na całą gębę wołoł i jak misjonorz młody, by narody przejrzały, by robotniki nie dały się bałamucić socjalistom, komunistom i inkszym bolszewikom, oraz „dobrodziejom“ klasy robotniczej.

Nauczycielem jego był ci jeden fajnowy pon z Poręby radlnej, ale że to trza umieć więcej języków dzisioj w świecie i więcej przedmiotów, a jeden, choćby nojlepszy prefesur nie wystarcy, więc kształciuł ci go dalej we francuskiem. niemieckim, i „inglisz spoken“ niejaki pon, Jasiek Weredyk Nr. 1.; Jasiek, Weredyk Nr. 2,; Jasiek Weredyk z Wiktorowa, Maciek Bzdura, prefesur egzamin; Maciej Koryto, Kopyto, Kowadło, Kielnia, Piła, Siekiera i inksze bony i metry „centymetry“, „milimetry“, belfry, jak: Pocięgiel, Trzcina, Pas, Rózga, Kołek, p. Kij... i stosowano wszystkie szlachetne metody pedagogiczne i najnowsze „daltońskie“ — i najstarsze niedaltońskie Cięgiem kształcono go — a kształcono... może... na jakiego „adukata“ — albo na dyplomatę europejskiego. Mały „jazgar“, szkucik i racok nie mógł ino pojąć hebrańskiego języka, bo mioł język polski i nature prawdziwie polsko i nie wtłocoł go do głowy, coby mu nie pękła od przeładowania naukami starożytnemi, bo se zreśtą myśloł, że to rzec zbyteczno.

Politycnych i dyplomatycnych studjów uczuł go: Wicuś, Ignaś, Boluś i Ciołuś, a ekonomji p. Tadeusz i p. Kasper. Nic przeto dziwnego, że na tylu belfrów z nieuka zrobiuł ci się człek inteligentny. Ten panicz „Głosik“, jak poznoł, że mo głowę nie cielęcą, ni kapuścianą, zaczął »harniec«... Stoł sie panem »Tygodnikiem polit. społecznem«. Na każdą niedzielę, w zimie i w lecie chodziuł na trafiki, do sklepów, kiosków.,. a czasem niesiono go w „lektyce“, lub zawożono na saneczkach, lub powozem, a lud sie mu ciągiem ino przypatrowoł, kupowoł i czytoł. Ale bestjo, ten rak, ten szkut, jak zmądrzoł, począł ci mieć większe wymogi, niby grymasy i nie chcioł piechotą łazić, ino rozbijoł się autami i kolejami i zajiżdżoł w różne strony i na wieś i na miasta trafiuł i na Mazury i na Małopolskę i Wielkopolskę i włóczuł się het — het — jak Powsinoga, jego kolega. I kto wi, czy un nie będzie chcioł wnet jeździć aeroplanem, a może i do... Ameryki zaglądnie kiedy, jak mu ojce przyślą za darmo „szifkarte“ i na drogę parę dularów.

C. d. n.

HUMOR.

— „Proszę Pana“ — wpada do pokoju zadyszana pokojówka — jakiś pan czeka w przedpokoju i chce koniecznie widzieć się z panem. Mówi, że chodzi o śmierć albo życie pana.

— „Co to może być?.. poproś go natychmiast...“

— ...„pan do mnie?...“

— Jestem agentem towarzystwa ubezpieczeń na wypadek śmierci.

CZOSNYKA JAN, ur. 1905 r. w Łęgu ad Partyń, pow. Tarnów zgubił książeczkę wojskową, wydaną prze P. K. U. Tarnów.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“ — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.